Nr. 57. Kraków, Poniedziałek 8 Marca 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. kwartalnie — 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel. W sobotę „Dodatek niedzielny“

Redakcja i Administracja: Kraków, św. Anny 4, II p. — otwarta od godz. 8—1 w południe i od 5—7 wieczór. Telefon: Nr 565.

Wawel dla Słowackiego.

Słowacki był geniuszem, który wśród współczesnych przesunął się jak wyniosła kolumna, czołem o błękity wsparta, nieodczuta jednak i samotna, u której dopiero lata późniejsze zapaliły blaski duchowego wśród narodu władztwa.

Ale im większe były obojętność i niezrozumienie poezji Słowackiego za życia wieszcza, tem gorętsze było uwielbienie tych dusz, dla których już po śmierci poety. Muza jego stała się najdroższą towarzyszką życia, źródłem najpiękniejszych zachwytów i najwznioślejszych marzeń.

Dziś nawet i ci, którzy nie mogą zapomnieć Juliuszowi jego krwawej ironji, z jaką smagał poziome zabiegi „zjadaczy chleba“, jego bezwzględności, z jaką chłostał bezmyślne „czerepy“ szlacheckie, niezdolne utrzymać się na poziomie świetnych dla Ojczyzny zasług swych przodków, jego radykalizmu, z jakim drwił z jezuickiej ortodoksji — nawet ci prawowierni strażnicy „świątobliwej“ tradycji przyznać muszą, że odrodzenie naszej poezji, która zyskała już miano neo-romantycznej, dokonało się w dużej części pod godłami pieśni Juljusza.

Z biegiem lat, w miarę, jak duch zmarłego poety stawał się coraz więcej obecnym wśród nas, zaczęto myśleć o godnem jego uczczeniu tembardziej, że wielkiemu jego przeciwnikowi, Mickiewiczowi, złożył już naród królewski hołd, składając jego śmiertelne szczątki na sen wieczysty w kamiennych sarkofagach Wawelu.

Inicjatywę ku temu dał Kraków. Tutaj przed laty kilkunastu zawiązał się Komitet dla sprowadzenia zwłok Słowackiego do kraju, który z niedawno zmarłym Adamem Bełcikowskim na czele, przystąpił do spopularyzowania wśród społeczeństwa powziętej idei i do zgromadzenia potrzebnych na ten cel funduszów.

Prócz Bełcikowskiego zasiedli w komitecie tym między innymi: Kazimierz Bartoszewicz, prof. Bujwid (jako skarbnik), Lucjan Rydel, Kazimierz Tetmajer.

Myśl, by prochom poety-tułacza dać ukojenie przez złożenie ich w ojczystej ziemicy, znalazła żywy wśród sfer inteligentnych oddźwięk. Komitet w czasie stosunkowo niedługim był już w posiadaniu znacznej kwoty, zdawało się, że wobec tego spotęguje swe zabiegi, że rozszerzy teren działania na inne również zabory — tymczasem... Komitet postanowił się rozwiązać.

Obiegały już wtedy uzasadnione wersje, że przyczyną rozwiązania się Komitetu było nieżyczliwe, a nawet wprost wrogie stanowisko pewnej kasty w Krakowie wobec zamierzonego przez Komitet sprowadzenia zwłok Słowackiego na Wawel, w każdym razie jednak ta rychła kapitulacja Komitetu ze swych planów, dokonana małodusznie przed podjęciem walki, była przykrą dla wielu niespodzianką.

Szczęściem, upadającą inicjatywę podjęła młodzież „Czytelni Akademickiej im. A. Mickiewicza“, w której zawiązał się się „Akademicki Komitet dla sprowadzenia zwłok Słowackiego do kraju“ i ten rozwinął bezwłocznie nader ruchliwą działalność celem stworzenia finansowej podstawy do urzeczywistnienia swego celu — spowodował, że zawiązany Komitet obywatelski uchwalił przelać nań z pewnemi zastrzeżeniami zebrane przez siebie fundusze, a co najważniejsza — Komitet Akademicki począł otwarcie i z zapałem propagować myśl, **że jedyną świątnicą godną przechowywać śmiertelne szczątki Słowackiego**, tego „Księcia Niezłomnego“ naszej poezji, **są królewskie podziemia Wawelu.**

Chcąc jak najszersze sfery społeczeństwa zainteresować i zjednać dla tej myśli, Komitet ogłosił w roku 1903 ankietę z zaproszeniem wszystkich poetów i literatów polskich, do wzięcia w niej udziału, a nadesłane przez nich opinje i projekta opublikował w wydanej w roku 1904 „Jednodniówce ku czci Juliusza Słowackiego“.

W ankiecie wzięli udział: Lucjan Rydel, August Kisielewski, Marja Konopnicka, Zygmunt Miłkowski, Henryk Sienkiewicz i Stanisław Witkiewicz.

Najgoręcej i w duchu pragnień Komitetu przemówił Lucjan Rydel, który wierny stanowisku, zaznaczonemu już wcześniej w pracach Komitetu obywatelskiego, obecnie zwracając się do młodzieży akademickiej, pisał: „Uważam, że na całem terytorjum polskiem jest jedno tylko miejsce Słowackiego godne i Jemu przynależne: obok Mickiewicza na Wawelu. Jeśliby miano sprowadzić Jego kości z Francji na to tylko, żeby Go degradować sąsiedztwem z pisarzami niższego rzędu na Skałce, to wyznaję otwarcie, że do tego nie przyłożyłbym ręki.“

Z pośród innych zdań wyróżnia się propozycja Sienkiewicza, by w razie, „jeśli Słowacki nie mógłby być pochowany na Wawelu, wybrać dlań, który ze szczytów tatrzańskich“.

Bohdan Lubor.

* * *

Akademicki Komitet sprowadzenia zwłok Słowackiego do kraju komunikuje nam, że krząta się obecnie około powołania do życia ogólno-polskiego Komitetu, któryby w tym roku jako jubileuszowym uskutecznił to doniosłe zadanie, by na Wawelu obok prochów Królów, spoczęły zwłoki Królów naszego Ducha. Teraz nadeszła chwila na sprowadzenie tam zwłok Słowackiego, a wkrótce uderzy godzina, że i prochy trzeciego z tych Wielkich: Krasińskiego, staną się relikwią dostępną dla całego Narodu.

Wobec rozwiązania Komitetu dla sprowadzenia zwłok Słowackiego do Warszawy, myśl pochowania ich w podziemiach katedry św. Jana sama przez się upadła. Ponieważ dotąd jedynie projekt warszawski rozbijał jedność, z jaką ogół wszystkich trzech zaborów oświadczył się za złożeniem zwłok Wieszcza na Wawelu, przeto Komitet, korzystając z obecności kilku członków Komitetu warszawskiego w Zakopanem, wysłał tamże swych delegatów celem omówienia wspólnej akcji. Delegacja ta zorganizowała w Zakopanem zebranie, odbyte tamże 28 lutego b. r., w którem wzięli udział: Wacław Berent, Gustaw Daniłowski, Jan Kasprowicz, Wacław Sieroszewski, Marjan Sokolnicki i Stefan Żeromski, a z ramienia akademickiego Komitetu krakowskiego: przewodniczący dr Stefan Góra i sekretarz Wincenty Wysocki.

Zebranie to oświadczyło się jednomyślnie za złożeniem zwłok Wieszcza na Wawelu, oraz postanowiło zawiązać Komitet ogólno polski, któryby sprawę tę podzielił do skutku. Wykonanie tej uchwały poruczono Akademickiemu Komitetowi dla sprowadzenia zwłok Słowackiego w Krakowie, a obecni członkowie zebrania przystąpili do zawiązującego się Komitetu.

Lista członków Komitetu szerszego zostanie w najbliższych dniach ogłoszoną.

Jubileusz Słowackiego na Litwie.

Ku czci Juljusza Słowackiego odbędzie się w Wilnie dnia 5 kwietnia uroczysty wieczór literacki. Przemawiać będzie Eliza Orzeszkowa; wizerunek duchowy Słowackiego, skreśli poeta W. Makowski; deklamacje i śpiewy wykona Lutnia wileńska, wieczór zakończą żywe obrazy.

Niedomagania demokracji.

W łonie warszawskiej demokracji wybuchły na nowo rozterki. Przed rokiem zaledwie dwa odłamy demokracji w Królestwie, mianowicie „Demokracja postępowa“ oraz „Polska partja postępowa“ wytworzyły wspólną organizację pod nazwą „Zjednoczenia“. I oto dziś, właśnie w chwili, gdy życie samo wykazało nieudolność polityczną wszechpolaków, w obozie „postępowym“ nastąpił rozłam. Jest już nawet mowa o tem, że byli członkowie P. P. P. występują ze Zjednoczenia i tworzą znowu odrębną organizację.

Przyczyną bezpośrednią, która te niesnaski wywołała, był manifest zarządu „Zjednoczenia“, żądający, by posłowie polscy w Dumie złożyli mandaty. Odezwa ta była istotnie niefortunną zarówno w treści, jak i w formie. Nadto nie miała ona celu żadnego, bo, gdyby nawet posłowie, którzy do innego zupełnie, mianowicie wszechpolskiego, obozu należą, złożyli mandaty, to pomimo wszystkiego wybranoby ich powrotnie, albo też innych wszechpolaków. Co się tyczy tychże odezwy, to jest ona raczej *neo* wszechpolską, aniżeli postępową i na rzeczywistości politycznej opartą.

Ale o sprawach Królestwa my tu, w Galicji, nie możemy wydawać sądu decydującego. Możemy o nich mieć nasze zdanie, ale, nie mając za nasze rady odpowiedzialności żadnej, nie możemy też przybierać tego tonu stanowczego, który naprzykład przybierają niektóre pisma warszawskie, gdy o taktyce naszego Stronnictwa Ludowego mówią.

Co nas najwięcej obchodzi w dzisiejszych rozterkach demokracji polskiej w Królestwie, to „obraz i podobieństwo“ tych roztерek tak przypominające różnice, — jakie stale powstają i znikają w naszym galicyjskim obozie demokratycznym. I u nas bowiem są ciągle jakieś różnice programowe w łonie demokracji. Niemal każde miasteczko i każdy powiat ma swój program demokratyczny; każde znowu wybory przynoszą nową programów tych redakcję. Nasza programowa literatura demokratyczna jest bodaj czy nie bogatszą od naszego życia demokratycznego. A gdy widzimy, że to samo ma miejsce w Warszawie, mimowoli szukamy przyczyn tej różnobarwności w pojmowaniu zadań demokratycznych. Szukanie tych przyczyn nasuwa nam następujące uwagi.

Naszem zdaniem podział demokracji na różne jej odcienia nie opiera się na realnych podstawach. Niedomaganiem głównem naszej demokracji jest przedewszystkiem to, że ona się nie opiera na szerszych masach ludowych

i z życiem tych mas nie jest związana. Jak dawniej rewolucyjna demokracja szlachecka miała oderwane o ludzie i jego życiu pojęcia, tak dziś nasza demokracja postępowa prowadzi literacką a nie realną, na życiu rzeczywistem opartą politykę. Ma ona pomysły, ale nie ma pracy organicznej, — ma ona sformułowania tego, co być może, ale nie posiada znajomości tego, co z życia istotnego wyrosnąć musi. Stąd też u demokracji postępowej to przypływ nadziei, to odpływ wpływów wszelkich, to sporadyczne zwycięstwa, to stałe porażki. Dla tych samych przyczyn demokracja postępowa traci często swe placówki na rzecz konserwatystów, daje się osaczać wszechpolakom i może jeszcze w przyszłości być wypieraną przez socjalistów z jednej, a chrześcijańsko-socjalnych z drugiej strony.

I to, co się u nas dzieje, powtarza się i w Królestwie, gdzie postępowcy są niezmiernie bogaci w pomysły, a pomimo tego znajdują się zawsze poza nawiasem życia politycznego kraju. To podobieństwo losów demokracji w Królestwie z losami naszej demokracji jest tem charakterystyczniejsze, że w Kongresówce żywioły postępowe zajmują się bardzo gorliwie pracą kulturalną, pomagając masom ludowym w zdobywaniu oświaty i postępu gospodarczego.

Tem niemniej nie są oni w stanie przeprowadzić organizacji politycznej i zamiast stronnictwa przedstawiają sobą raczej gromadę różnych sekt, chwilowo działających razem, ale zawsze gotowych do waśni o pojęcia i słowa oderwane. Gdy zaś bliżej przypatrzymy się tym waśniom o programy, to przekonamy się, że jak dawniej demokracja szlachecka, tak dziś demokracja wolnomyślna usiłuje narzucić społeczeństwu gotowe formułki tego, co być powinno.

Polityka zasadza się na tem, by przewidywać, co być ma, co się rodzi z istniejącego stanu rzeczy i tym porodom albo przeszkodzić, albo ułatwienie wszelkie przygotować. Z chwilą zaś, gdy jako kryterjum polityczne bierze się to, co według naszego pojmowania dalekiej przyszłości być powinno, wpada się bezwłocznie w sekciarstwo i w walkę sekt, z których każda przyszłość tę widzi inaczej i chce ją mieć w innym sosie.

Takie pojmowanie demokracji jest przedewszystkiem antidemokratycznem, jest tylko sekciarstwem, które jak każde sekciarstwo z życiem warstw szerokich nie jest związane. Dopiero gdy ludzie, żywiący ideały postępowe, zaczynają lepiej pojmować stosunek swój do mas i do życia tych mas, zjawia się możność bytu dla organizacji politycznej stale w potęgę i wpływ rosnącej.

Głosy o nowym ministrze-rodaku.

Powołanie dra Dulęby na fotel ministra dla Galicji spotkało się na ogół z życzliwem przyjęciem — a jednak nie obeszło się od niemiłych zgrzytów, których nawet zgoła nie należało się spodziewać. Jeśli bowiem z jakiej strony groziły ataki na tego pierwszego ministra-demokratę, to przedewszystkiem ze strony tych, których tej godności pozbawiono tj. konserwatystów — a przyznać należy, że właśnie organa konserwatywne zajęły wcale przyzwoite stanowisko wobec tej zmiany w ministerstwie dla Galicji.

Pomijając już krytyczne oświetlenie całej afery Abrahamowicza, któremu np. taki „Czas“ wprost wytykał owo rzucanie się bez pamięci nawet w objęcia wrogiej nam prasy niemieckiej, a co do którego kroków nawet „Gazeta Narodowa“ miała pewne zastrzeżenia — trzeba zauważyć, że oba te pisma umiały uszanować wolę Koła polskiego i na tem poprzestały. Taką samą lojalność zachowali konserwatyści wobec dawniejszego jeszcze wyboru Głąbińskiego prezesem Koła, choć również stracili wtedy posterunek swój partyjny i wyrazili wówczas zdanie, że teraz należy podporządkować się uchwałom większości.

Sprawiedliwość nakazuje nam to stwierdzić publicznie — tembardziej, że dzieje się to ze strony zgoła nieoczekiwanej — podczas gdy dziwnego przyjęcia doznała nominacja Dulęby z innych stron, które zawsze uważają się za jedynie postępowe, jedynie naprawdę demokratyczne. Wnioskując z głosonych przez nie haseł, należałoby się spodziewać, że tylko z przychylnością całą powitają fakt, iż wreszcie udało się ten ważny dla kraju posterunek, jakim jest ministerstwo dla Galicji, obsadzić demokratą, że dzięki energicznej postawie ludowców i demokratów krakowskich wprowadziło się na to miejsce człowieka, który po kategorycznem oświadczeniu ludowców, iż o tę godność się nie ubiegają, z grupy demokratycznej posiadał najlepsze kwalifikacje i tytuł do tego.

Tymczasem nominację Dulęby przyjęto obelgami w „Kurjerze Lwowskim“ — w „Naprzodzie“ i „Głosie“. Ostatnie dwa organa socjalistyczne wieczną swoją negacją same usuwają się od możności polemizowania — z artykułu w „Naprzodzie“ wynika, iż wolałby Głąbińskiego na ministerstwie dla Galicji, niż Dulębę — dziwnego to nabożeństwa radykalizm i demokratyzm, który oświadcza się za takimi wstecznikami i obłudnikami demokratycznymi, jak wszechpolacy!... Ale socjaliści stoją poza Kołem polskiem, nie uznają jego solidarności — nie odpowiadają więc za swoje negatywne stanowisko.

Inna rzecz z „Kurjerem Lwowskim“. Pismo to do niedawna jeszcze miało swoich zastępców parlamentarnych w posłach ludowych, w ostatnich dopiero czasach patronując frondz e w obozie ludowców, wraz z nią zeszło również na stanowisko negacji wszystkiego, zdane na jednego tylko reprezentanta w Wiednin i to tej miary, co bohaterski poseł Mleczko... Nie przestało jednak prawdopodobnie uznawać nadal solidarności Koła polskiego, powinnoby więc, wypowiadając jakąś krytyczną opinję, obracać się zawsze w ramach dzisiejszych stosunków i zadawać sobie pytanie: któż inny byłby lepszy, możliwszy?

Tego domagać się od niego ma prawo pisma demokratyczna, która może dotknąć stanowisko tego pisma wobec nominacji Dulęby. Opinja ta czeka na dalszy ciąg, zaczętego w „Kurjerze“ zdania: „taka kandydatura mogła tylko w takiem Kole jak obecne wypłynąć. Przeznaczenie dr Dulęby na stanowisko ministra, jest świadectwem ubóstwa umysłowego obecnego Koła“.

Więc cóż? — kto miał objąć to ministerstwo? — niech wskaże „Kurjer“ — czy może p. Mleczko?!... bo wśród reszty posłów nie widzi „Kurjer“ nikogo, na ten urząd zdatnego, a nawet całemu Kołu polskiemu ciska obelgę.

Za starem pismem jest „Kurjer“, by go trzeba pouczać, że robiąc zarzuty, jak takie, co do nominacji ministra — powinno się odrazu wskazać, kto byłby najgodniejszym — zbyt także krótką pamięć ma to pismo, gdy ostro teraz atakuje właśnie tego człowieka, z którym najbliżsi „Kurjerowi“ za czasów lwowskich wyborów sejmowych szukali porozumienia. Na tle tej łączności z demokratami polskimi wyrósł przecie na gruncie lwowskim „Polski Związek ludowy“, który chyba nie będzie wdzięczny „Kurjerowi“ za tego rodzaju poparcie...

*

Z okazji zmiany ministra, wypowiada „Głos Narodu“ następujące słuszne żądanie:

„Ogół nasz żąda dziś od swoich reprezentantów w Wiedniu prawdziwie demokratycznej polityki, polityki, którąby miała na oku nie dobro jednej warstwy, jednej koterji lub kliki, nie osobiste cele jednostek, lecz dobro najszerszych kół społeczeństwa. Ażeby poznać pragnienia i potrzeby tych kół, nie wystarcza działalność przy zielonym stole, nie wystarcza sam tylko kontakt z naszą delegacją parlamentarną — które się obecnie — nie jest jeszcze wiernem odzwierciedleniem naszego społeczeństwa; na to potrzeba jeszcze bezpośredniej styczności z całem społeczeństwem. Uważamy więc za nieodzowną konieczność, ażeby minister dla Galicji — za przykładem innych ministrów rodaków, częściej zaglądał do kraju, bacznie śledził wszelkie objawy życia narodowego, społecznego i ekonomicznego, w odpowiednich kołach informował się o wszystkiem i najściślejsze utrzymywał czucie z dążnościami i pragnieniami społeczeństwa“.

Godząc się najzupełniej na te słowa, wyrażamy zarazem nadzieję, że nowy minister niezawodnie demokratyzm swój udowodni także i tą stroną spełnionych obowiązków.

O prezydenturę Izby.

Wiedeń, 5 marca.

W niezwykłych warunkach naprężonej sytuacji między-partyjnej zejdzie się 10 b. m. otwarty na nowo parlament i dlatego też niezwykłe toczą się teraz formalne walki o fotel prezydenta Izby. Zajmował go dotychczas dr Weisskirchner chrześcijańsko-społeczny poseł wiedeński — z chwilą zaś gdy wszedł do nowego gabinetu i objął sam tekę handlu, osoba jego pod tym względem wypaść naturalnie musiała z kombinacji, ale nie przestały zarazem istnieć pretensje jego stronnictwa do stałego zajmowania tego miejsca z tej racji,“ że chrześcijańsko-społeczni liczą w obecnym parlamencie najwięcej członków.

Wysunęli oni odrazu z pośród swoich kandydaturę posła Pattaja, rentjera wiedeńskiego, byłego adwokata, obok niego podnoszono także kandydaturę byłego ministra Ebenhocha, również chrześciańsko-społecznego, który jednakowoż z powodu solidarności partyjnej oświadczył, że się o tę godność nie ubiega.

Przeciwko kandydaturze Niemca wogóle wysunięto popularną myśl obsadzenia fotelu prezydjalnego Izby Słowianinem, wychodząc z tego założenia, że Słowianom ze względu na ich łączną liczbę posłów a zwłaszcza, ze względu na liczbę Słowian wogóle w monarchji to się należy. Zjednoczona już obecnie opozycja słowiańska proponowała początkowo posła Massaryka (czeskiego postępowca), ten jednak znalazł rychło rywali w Hrubanie (czeski klerykał), Ploju i Szustersicu (obaj słoweńscy klerykali) — wobec tego wysunięto kandydaturę słoweńskiego klerykała Pogacznika, który dotychczas był jednym z wiceprezydentów Izby, a obecnie byłby jednym z najpoważniejszych kontrkandydatów wobec Pattaja. Pogacznik oświadczył, że nie kandyduje — znowu więc wystąpiono z inną kandydaturą mianowicie Zavorki, czeskiego agrarjusza.

Opozycja słowiańska liczyła na przyłączenie się do niej głosów posłów socjalistycznych — ci jednak dla demonstracji mają podobno głosować na swego, na Pernersdorfera, który również był jednym z wiceprezydentów Izby.

Chodzi obecnie o głosy Klubów, które się jeszcze nie oświadczyły co do Pattaja — w pierwszej linji Koło Polskie. Dotychczas nic nie można jeszcze mówić na pewno o sympatjach naszej wiedeńskiej reprezentacji pod tym względem, choć wszystkoby przemawiało za tem, aby, skoro już względy pozycji Polaków w państwie i chęć uruchomienia parlamentu nie pozwoliły na przyłączenie się stałe do unji słowiańskiej, ku której sercem należą — aby teraz przy tym oderwanym zresztą wypadku weszli w kompromis z resztą ludów słowiańskich by zgnieść hegemonję niemiecką. Taki krok nie pociągnie za sobą żadnych dalszych konsekwencji i nie grozi rozbiciem normalnej pracy parlamentarnej — a na zewnątrz byłby dowodem siły słowiańskiej w tem państwie.

Koło polskie na swojej komisji parlamentarnej dziś poważnie co do tej sprawy decyzję. Niezdecydowane dotychczas co do kandydatury słowiańskiej Koła polskiego, a raczej zdecydowane, ale przeciw niej, głosy prawdopodobnej większości w Kole — spowodowały unję słowiańską do cofnięcia kandydatury swej, a postanowienia, że odda ona białe kartki. Wobec tego i formalna uchwała Koła nie będzie właściwem roztrzygnięciem kwestji — a wybór Pattai'a prezydentem Izby nie ulega już wątpliwości.

Rusini i Włosi targowali się o 2 miejsca w prezydjum w Izbie dla każdej narodowości osobno — dotyczas zastępował je obie włoski poseł Conci, obok którego pragną mieć także wiceprezydentem Romańczuka. Obecnie i Rusini głosować będą za Pattai'em.

Co do wiceprezydentury z Koła polskiego, zajmowanej dotychczas przez konserwatystę Starzyńskiego, pojawiła się w jednem z pism wiedeńskich pogłoska, że zajmie ją któryś z posłów ludowych. Myśl ta ma uzasadnienie swoje w tem, że ludowcom, jako najliczniejszej partji w Kole, należało się zastępstwo w jednem z kierowniczych miejsc. O ministerstwo się nie ubiegali, owszem poszli lojalnie za demokratą postępowym i oni to go właściwie zrobili ministrem — o prezesurę Koła też się obecnie nie ubiegają — stąd więc to poczucie w polskich sferach poselskich, że ludowcom się przynajmniej to miejsce należy.

Z innej znowu strony inspirowana jest myśl, aby „dla zatrzymania ciągłości“ krzesło Polaka w prezydjum Izby pozostało na-

dal przy konserwatystach — w miejsce cho-rego dra Starzyńskiego miałby wtedy wejść poseł Kozłowski.

Nowy krok Aerenthala.

Wiedeń, 7 marca.

(B.) Aerenthal nie mógł już wytrzymać! Przez tydzień z górą czekał na jakąś wiadomość autentyczną od Serbji o zrzeczeniu się rekompenzaty terytorjalnej przez rząd serbski, wywiadywał się na wszystkie strony co jest i co będzie aż wreszcie straciwszy cierpliwość, polecił hr. Forgachowi w Belgradzie zasięgnąć języka na miejscu. Ze wszystkich stron swiata nadchodziły wiadomości, że Serbja już niczego nie chce a tymczasem Aerenthal sam nic o tem nie wie.

Wydany komunikat urzędowy o nowym kroku szefa austrjackiej polityki zagranicznej brzmi:

„C. i k. poseł w Białogrodzie hrabia Forgach otrzymał zlecenie, aby powiadomił rząd serbski, że oba rządy monarchji ku wielkiemu swemu żalowi, skutkiem postawy Serbji w ciągu ostatnich miesięcy, nie mogą poddać parlamentarnemu załatwieniu traktatu handlowego ze Serbją“.

„W dalszym ciągu powiadomi też Forgach rząd Serbski, że Austro-Węgry tuszą, iż Serbja, która — jak słychać — idąc za radą mocarstw, postanowiła zmienić swą politykę w sprawie Bośni i Hercogowiny, to swe roztropne postanowienie jakoteż zamiar pokojowego i przyjaznego, sąsiedzkiego pożycia z Austro-Węgrami, poda nam do wiadomości. Skoro rząd austro-węgierski o tem się dowie, objawi swą gotowość do rozpoczęcia rokowań co do spraw handlowych i gospodarczych między monarchją a Serbją“.

Najzabawniejszy w komunikacie jest zwrot: „jak słychać“ — (chce się Serbia pogodzić). Pan Aerenthal nie zasłużył sobie na współczucie, ale teraz doprawdy żal zbiera widząc tego dyplomatę, jak nastawia uszy, aby pochwycić jakową ploteczkę. Nareszcie coś usłyszał...

„Rezygnacja serbska“, z tak niesłychanym tryumfem obwieszczona światu, nabiera jakichś barw podejrzanych. Zwolna „rezygnacja“ sprowadza się do pierwotnego źródła informacji dziennikarskich.

Pewnego nic się nie wie o odpowiedzi serbskiej na notę rosyjską. Miejsce pierwotnej uciechy zajęła więc znów niepewność jutra, bojaźń, poza fanfaronadą prasy oficjalnej wiedeńskiej, kiepsko ukrywana.

Chwila obecna jest w przesileniu całem, najprzykrzejsza. Ten brak autentycznych wiadomości, brak orjentacji zatraconej gdzieś między Białogrodem a Petersburgiem, jest stanem najbardziej kłopotliwym i lęku pełnym.

Pan Aerenthal chce otwartego postawienia kwestji i bezpośrednich rokowań Białogrodu z Wiedniem.

Bardzo by to było pięknie, gdyby hrabia Forgach potrafił się na czas dowiedzieć o wszystkich tych rzeczach ciekawych.

Woczekiwaniu odpowiedzi.

Prasa niemiecka w Austrji przyjęła najnowszy krok Aerenthala z wielkiem zadowoleniem. Nie przyszła góra do Mahometa — to przyszedł Mahomet do góry, a hr. Forgach na polecenie Aerenthala do Milowanovicza, by mu przedłożyć notę rządu austrjacko-węgierskiego i zaprosić do bezpośrednich rokowań.

„Zeit“ wiedeńska zwraca uwagę i słuszną, że dotychczas zarzucano monarchji austrjacko-węgierskiej, iż utrudnia porozumienie austrjacko-serbskie stawianiem trudności natury formalnej. Obecnie, zanim nadeszła odpowiedź z Peterburga na notę serbską, hr. Forgach wbrew właśnie wszelkim formalnościom powołując się na to „jak słychać“, dał możność rządowi serbskiemu do rozpoczęcia bezpośrednich układów z Wiedniem. Wrazie odmówienia przez Serbję, zamiary jej muszą być tłómaczone jako wrogie dla Austro-Węgier i monarchia odpowiednio do tego postąpi. Widocznem jest, że Austro-Węgry wysyłając tę notę, nie chcą, aby ktokolwiek, czyto jedno poszczególne mocarstwo czyto konferencja mocarstw mieszała się do spraw monarchji i do koncesji ekonomicznych, które ewentualnie Austrja by Serbji przyznała.

„Fremdenblatt“ pisze półurzędownie tak o nowym kroku Aerenthala: „Nasza polityka nie pominęła sposobności i podjęła ją przez krok wstępny, który w Europie będzie niewątpliwie uznany jako wybitnie życzliwy i jako najbliższy środek do niewątpliwego wyjaśnienia i ustalenia położenia. Jeżeli mamy królestwu serbskiemu robić ustępstwa na polu ekonomicznem, musimy przedtem wiedzieć, czy ono chce być naszym wrogiem czy lojalnym sąsiadem. Wzbranianie się Serbji bezpośrednio porozumiewać się z nami, co jest zwykłym środkiem w normalnych międzynarodowych stosunkach, okazałoby jej właściwe zamiary i z tego można by tylko ten wyciągnąć wniosek, że w Belgradzie jest wyłącznie zamiarem decyzję odwlec“.

„N. Fr. Presse“ pisze, że tekst noty austrjackiej do rządu serbskiego w Belgradzie jest w zasadzie w przyjaznym tonie utrzymanym. Serbja, która po otrzymaniu odpowiedzi od rządu rosyjskiego zamierza odpowiedzieć mocarstwom na ich przedstawienia, otrzyma od mocarstw, które wzięły udział w zeszłotygodniowej interwencji, a więc od Anglji, Francji, Rosji i Włoch natychmiastową odpowiedź, że mocarstwa te nie mogą nic dla Serbji zrobić. Serbja rozpocznie wówczas bezpośrednie rokowania z Wiedniem, a krok ten ułatwi jej bezwarunkowo w przyjaznym tonie utrzymana nota rządu austro-węgierskiego.

Wrażenie w Belgradzie.

Jak donosi „N. Fr. Presse“, w kołach dyplomatycznych nota rządu austro-węgierskiego, wręczona przez hr. Forgacha Milovanowiczowi, zrobiła bardzo dobre wrażenie. Powszechnie panuje przekonanie, że Austro-Węgry bardzo dobrze wykorzystały chwilę upływu terminu traktatu handlowego, aby pokazać Serbji, że monarchja jest skłonną do pertraktacji z rządem serbskim.

Prawdopodobna odpowiedź Serbji.

Z Paryża donoszą, że tamtejsze koła oficjalne zostały zawiadomione przez francuskiego posła w Belgradzie p. Decros, iż nowy krok Austro-Węgier przyczyni się do wyświetlenia sytuacji. Możliwem jest, że dziś jeszcze mocarstwa i Austro-Węgry otrzymają odpowiedź Serbji, w której rząd serbski oświadczy, iż zrzeka się wszelkich żądań tak politycznej jak i ekonomicznej natury, i że rozstrzygnięcie pozostawia mocarstwom.

„Temps“, omawiając onegdajszy krok Austrji w Belgradzie, pisze, że nie można w nim widzieć, ani ultimatum lub groźby, ani pułapki, lecz raczej zdaje, się iż bar. Aerenthal chce szczerze przyczynić się do osiągnięcia porozumienia.

Głosy prasy niemieckiej o nocie austro-węgierskiej.

O nocie rządu austro-węgierskiego pisze „Local Anzeiger“, zbliżony do Bülowa, w ten sposób: „W Belgradzie będą wiedzieć, gdzie są i będą musieli się z tem liczyć. Nota rządu austryackiego jest przy zachowaniu rezerwy i stanowczości jednak wolną od wszelkiej przymieszki prowokacyjnej. Ona musi zrobić w Belgradzie swoje wrażenie, jak długo tam wogóle panuje skłonność do pozbycia się wszelkich złudzeń“.

„Kreuzzeitung“ — organ konserwatywny, który dotychczas występował z życzeniem, by Austro-Węgry zrobiły jakieś ustępstwa dla Serbji, dziś stanął zupełnie po stronie Austro-Węgier. Jedynie „Berl. Tagblatt“ występuje przeciw nocie austro-węgierskiej twierdząc, że przez to sytuacja się zaostrzy.

Głosy rosyjskie o sytuacji.

Z Petersburga donoszą: Wiadomości z Serbji brzmią bardzo niepokojąco. Miarodajne Koła podnoszą konieczność wmieszania się Rosji.

„Słowo“ petersburskie omawiając w artykule wstępnym przesilenie bałkańskie, pisze, że ono obecnie osiągnęło granice możliwości i koncert mocarstw powinien Austrję i Serbję spowodować do kompromisu. „Rjecz“ zaznacza potrzebę wywarcia wpływu na Austro-Węgry.

Minister skarbu Kokowcew w prywatnej rozmowie wyraził się bardzo optymistycznie o położeniu na Bałkanie. Wszystkie mocarstwa i Rosja życzą sobie pokoju. A równocześnie zapewniając o pokojowem usposobieniu Rosji dodaje Kokowcew, że armja rosyjska, jest w dobrym stanie, aczkolwiek potrzebuje jeszcze pewnych reform.

Na artylerję rosyjską wydano już 52 miljony rubli, a na ten rok przeznaczono dalszych 40 miljonów!

(Telefonem.)

Wiedeń. Do południa nie nadeszła jeszcze odpowiedź rządu serbskiego na notę Austro-Węgier.

Doniesienia nasze o domokrąstwie politycznem Battaglji znalazły potwierdzenie także i w „Głosie Narodu“, gdzie podano jeszcze bliższe szczegóły, demaskujące całą perfidję wszechpolskiej roboty. Czytamy tam: P. baron Battaglja przyjechał do naszego grodu, aby tutejszym, krakowskim polskim demokratom zaproponować ni mniej ni więcej — jak tylko zawarcie nowego sojuszu czyli — żelaznego pierścienia przeciwko ludowcom, a na zapieczętowanie tego „pięknego“ sojuszu zalecał, ażeby obiedwie grupy demokratyczne wysunęły wspólnemi siłami na stanowisko ministra dla Galicji p. Głąbińskiego.

Demokraci krakowscy odesłali go z kwitkiem — pozostają jednak w tem inne jeszcze, ukryte tendencje wszechpolaków, a specjalnie p. Battaglji, aby wygryźć ludowców z Koła.

W sprawie tej zauważa właśnie informator „Gł. N.“: Mniejsza o to, że nasz wpływ w Wiedniu zupełnie przez to spaść może do zera, mniejsza o to, że nowe wskutek tego mogą w kraju powstać walki domowe, pozbawiające nas siły odpornej wobec Niemców i żydów — narodowi demokraci o to nie dbają, im chodzi jedynie o zapewnienie sobie absolutnej przewagi w Kole, ażeby na tej podstawie zdobywać sobie mogli osobiste korzyści! Tak oto przedstawia się miłość do ludu naszego u tego stronnictwa, które wiecznie ma na ustach hasła patrjotyczne, a wszystkim innym stronnictwom polskim odmawia prawdziwych uczuć narodowych“...

— Intryganci wszechpolscy nie dali za wygraną, bo w dalszym ciągu urządzają taką sawą nagonkę na ludowców, nie mogąc im darować, że niedopuścili do fotelu Głąbińskiego. Niezależna opinja demokratyczna kraju coraz więcej poznaje się na farbowanych lisach i wie już, co ma sądzić o demokratyzmie i solidarności narodowej tych natrętnych a obłudnych heroldów obu owych haseł.

Życie krakowskie.

Sprawa reformy wyborczej miejskiej będzie przedmiotem dyskusji na miesięcznem zebraniu krakowskiego komitetu ludowców w piątek 12 bm. o godz. 7 wieczór przy ul. Reformackiej l. 3. Referat wygłosi p. K. Czarnecki, poczem sytuację w sprawie projektu państwowej asekuracji na starość przedstawi red. Wąsowicz.

= Dwa demokratyczne kluby radzieckie: polscy demokraci i mieszczanie uchwalili przedsięwziąć teraz tylko częściową reformę gminnej ordynacji wyborczej, uważając, że cała reforma nie oparta na systemie kurjalnym w obecnym sejmie nie znalazłaby aprobaty. Oświadczyli się więc za dodaniem nowej kurji powszechnego głosowania, analogicznej do zasad wprowadzonych przy wyborach do parlamentu — dalej postanowiono obecne kurje handlu i przemysłu tudzież właściciele realności poddać rewizji, wreszcie zaprowadzić ustawy wyborcze gwarantujące czystość wyborów i bezpośrednie głosowanie. Na tych podstawach przeprowadzone być mogłyby wybory na rok 1911 przypadające.

Sąd nad Brzozowskim. Dalszy ciąg sądu nad St. Brzozowskim w sprawie oskarżenia B. o szpiegostwo odbędzie się w Krakowie dnia 20 b. m.

Z teatru miejskiego. (o) Sztuka Duńczyka Larsena zaczerpnięta z życia portugalskiego pt. „Inez de Coimbra“ ukazała się wczoraj na deskach teatru miejskiego w pięknem tłomaczeniu Lucjana Rydla. Opowieść o bogatym hrabiczu zakochanym w biednej dziewczynie, nie-

dość silnym, aby mimo oporu rodziny ukochaną poślubić, a zbyt uczciwym, aby ją porzucić — ma i w ujęciu artystycznem i w przeprowadzeniu tematu raczej charakter noweli aniżeli dramatu. Akcja nie posiada tego skupienia i jedności, któreby utrzymało widza w napięciu i prowadziło go konsekwentnie przez te zmiany uczuć, jakie przedstawieniu na wskroś scenicznemu towarzyszyć winny. Niemniej odznacza się utwór poety i powieściopisarza duńskiego, sympatycznym i szczerym tonem, który sprawia bardzo dodatnie wrażenie, jeżeli słuchacz z nastrojem napół słonecznym i napół ponurym wejdzie w stosunek bezkrytyczny i bezpośredni. Jedna tylko myśl się się nasuwa. Mieszkańcy południa instynktownie boją się i drżą na myśl o ludach północy — a tak samo przesadne pojęcie o gorącu południa mają ludzie północni. Larsen urodzony i wychowany w klimacie chłodnym przez kontrast promieniom słońca południowego dodaje więcej siły, niż posiadają w istocie, koloryt czyni zbyt ciepłym, a stąd uczucia miłości lub zemsty, ową sławną *„vendetta"* przejaskrawia, a w rozwiązaniu sztuki popada w melodramat. Grano utwór Larsena bardzo dobrze, gdyż uchwycono trafnie te tony ciepłe i silne, które stanowią właściwy koloryt sztuki. W roli młodego hrabiego Ruya okazał p. Leszczyński bardzo wiele wdzięku zarówno w pierwszej części, gdzie przeważa sympatyczna werwa studencka, jak i w chwilach dramatycznych, gdy uczciwość i słabość w sercu młodzieńca staczają walkę. Pełnym temperamentu i szczerego dramatycznego zapału Manuelem był p. Węgrzyn, składający nowy dowód talentu. Piękną Joaniną była p. Arkawinówna, która z miarą i prostotą podkreślała nieszczęśliwe momenty swej miłości. W rolach epizodycznych na szczególną wzmiankę zasługują pp. Bończa jako doskonały szewc z Podlasia, J. Słubicka, Czarnecka, Jednowski i Szymborski.

Z koncertu niedzielnego. Występ dwóch młodych sił na wczorajszym koncercie popularnym w sali starego teatru dał nam możność poznania obiecującej wielce pianistki w osobie p. Zofji Ciborowskiej. Uczennia prof. Lalewicza posiadła wysokie zalety szkoły, a pewnem i inteligentnem odegraniem Liszta „Gnomenreigen" dowiodła, że można młodej pianistce rokować dużą przyszłość. P. Eugenji Kieszkowskiej brak jeszcze wyszkolenia a złe oddychanie jest zapewne dla niej i dla słuchaczy męczącem. *fb.*

Najbliższe koncerty. We środę 10 bm. wystąpi artystka opery wiedeńskiej p. Laura Hilgermann, wyręczając p. Grete Forst, która z powodu choroby nie mogła odbyć koncertu, zapowiedzianego na 1 bm. Przez tę zamianę pozna Kraków jedną z najbardziej cenionych sił opery nadwornej, artystkę, która dzięki niezwykłej sile i jędrności swego głosu podtrzymuje cały repertuar partji mezzosopranowych. Na koncert ten ważne są bilety z datą 1 III. Czwarty popularny koncert symfoniczny odbędzie się w niedzielę 14 bm.

Występy „Zimajerek" w Teatrze ludowym sprowadzają rzeczywiście niebywałe tłumy publiczności — wczoraj zabrakło miejsc w ławkach, musiano też przed pierwszymi rzędami dostawić krzesła, na których rozsiadło przeszło 50 osób. W obsadzie ról zaszła nieznaczna zmiana, p. Zielińską zastąpiła p. Chrapczyńska, która wprawdzie grała bez zarzutu, ale bezwarunkowo nie posiada warunków zewnętrznych do tej roli — dlaczego nie objęła jej p. Gawlikowska, jedynie wogóle do tej roli się nadająca.

= We wtorek ukaże się po raz 4-ty i po raz ostatni znakomity 4-aktowy wodewil p. t. „Sposób na mężów". Główne role odegrają pp. Helena Zimajer-Rapacka i Adolfina Zimajer, które publiczność wypełniająca salę zawsze po brzegi przyjmowała owacyjnie i niemilknącymi oklaskami.

S. p. Konstanty M. Górski zmarły nagle, był piękną postacią prawdziwego estety i znawcy literatury i sztuki, a tem głębszego i cenniejszego, że wiedzy i znawstwa swojego nigdy nie zamknął w utartych formach szablonu, ale zachował zawsze siłę i świeżość bezpośredniego odczucia z obserwacji dzieł sztuki. Przed kilku laty kierował działem literacko-artystycznym „Czasu", który do końca życia zasilał swemi pracami. W Akademii sztuk pięknych piastował katedrę historji sztuki. Umarł młodo — w wieku lat 47.

Wspomnienie pozgonne. Zmarły onegdaj ś. p. Adam Bulwiński, uczestnik powstania z roku 1863, walczył razem z Lelewelem i Borelowskim, był profesorem matematyki w prywatnem gimnazjum w Królestwie Polskiem. Przed niedawnym czasem przybył z żoną i synkiem do Wieliczki w poszukiwaniu rodziny i pozostawiony własnej zapobiegliwości przymierał z głodu. Zachorowawszy ciężko, jak ostatni nędzarz przez policję wielicką został odwieziony do szpitala św. Łazarza, gdzie wkrótce zmarł. Dzięki szlachetności prof. Kostaneckiego, który zlitował się i wydał z prosektorjum zwłoki ś. p. Adama młodzieży zajmującej się pogrzebem, pogrzeb odbył się 3 bm. prowadzony przez ks. Janickiego gwardjana OO. Reformatów, który bezinteresownie podjął się tego smutnego obrzędu.

Ku uczczeniu pamięci Drozdowicza złożyli na budowę sanatorjum „Bratniej Pomocy w Zakopanem". Marja Łabęcka i Henryk Jasieński kor. 500. Prof. O. Bujwid kor. 100, K. B. R. kor. 50. L. i A. B. kor. 10. Zebrane w „Spójni" kor. 148, na wykładach i w pracowniach kor. 113 hal. 15.

„Na Wawelu a na Kremlu." Pod tym tytułem wygłosi w piątek 12 bm. o godzinie 5 pp południu docent Uniwersytetu Jagiel. dr Wacław Sobieski, odczyt w auli Collegi Novi. Dochód przeznaczony na cele krak. „Tow. oświaty ludowej". Bilety nabywać można w księgarni „Spółki wydawniczej po 1 koronie, akademickie po 20 hal.

Pogotowie ratunkowe w Tatrach. Wśród szerokiego ogółu powstała myśl, aby ze względu na częste wypadki w Tatrach utworzyć w Zakopanem pogotowie ratunkowe, któreby się składało z doświadczonych taterników i przewodników. Zadaniem pogotowia byłoby nieść natychmiastową pomoc jednostkom, któreby uległy wypadkowi. Że jednak pogotowiu potrzeba odpowiednich przyborów, jak: lornet, noszy, lin, apteczki podręcznej, przeto utworzony w tej sprawie komitet zwraca się do społeczeństwa z prośbą o nadsyłanie na ten cel datków pod adresem tow. tatrzańskiego (Kraków ul. Kolejowa 4).

Przekopanie cmentarza miejskiego. Magistrat podaje do wiadomości, iż na cmentarzu miejskim będą przekopane kwatery XX i Ł; wskutek tego wszystkie nagrobki na tych kwaterach będą usunięte. To też osoby interesowane powinny wnieść do magistratu ostemplowane podanie o zakupno gruntu, o groby stałe i ekshumacyję zwłok.

Co komu zginęło. Magistrat ogłasza spis różnych przedmiotów, znalezionych w Krakowie, które można odebrać w biurach magistratu.

Kiacz do odebrania. Magistrat krakowski podaje do wiadomości, iż w stajniach miejskich znajduje się klacz, należąca do nieznanego właściciela. Właściciel winien się zgłosić do dni 14, gdyż w przeciwnym razie będzie klacz sprzedaną na licytacji.

I w Przemyślu naciągał ludzi... Jak korespondent nasz (*nom*) donosi, aresztowany tu przed kilku dniami „wydawca" Müller bawił przed tygodniem także i w Przemyślu i uwijał się tam wśród przemysłowców i kupców, naciągając ich na „plany reklamowe" i t. p. nieistniejące wydawnictwa. Interesu świetnego — jak się zdaje — jednak nie zrobił. Popozostawiał tylko po wielu sklepach swe prospekta, pomimo jego aresztowania, o którem z dzienników wiadomo, po dzień dzisiejszy wiszące na miejscach widocznych.

Ogłoszenie dostawy. Dyrekcja kolei państwowych we Lwowie ogłasza licytację ofertową na wykonanie różnych budynków obok stacji kolejowej w Drohobyczu. Koszta robót budowlanych obliczone zostały w przybliżeniu na 424.420 kor. Oferty należy wnieść do 30 marca 1909. Bliższych informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:

Poniedziałek: „Książe Niezłomny" trag. w 9-ciu obr. Calderona de la Barca, przekład wierszem J. Słowackiego (na dochód Tow. oświaty ludowej) jedyny występ M. Tarasiewicza.
Wtorek: „Inez de Coimbra".
Środa: „Małgorzatka" (ceny zniżone).
Czwartek: „Car Samozwaniec" A. Nowaczyńskiego.
Piątek: „Noc listopadowa" St. Wyspiańskiego.
Sobota: „W latarni" dramat w 3 aktach, Z. Wójcickiej - Chylewskiej.
Niedziela: o godz. 3-ciej „2×2 = 5" (ceny zniżone do połowy).
O godz. 7-mej „W latarni".
Poniedziałek: „Romantyczni" komedja w 3 aktach Edm. Rostand'a „O chlebie i wodzie" krotochwila w 1-nym akcie ze śpiewami (występ p. Orłowskiej).

Teatr ludowy:

Wtorek: „Sposób na mężów".

Schwytanie bandytów z ul. Zwierzynieckiej.

Zarządzenia policji.

Wiadomo, że policja krakowska rozpoczeła natychmiast energiczne poszukiwania za bandytami z napadu przy ul. Zwierzynieckiej. Przetrząśnięto wszystkie hotele, domy noclegowe, nory pijackie, domy publiczne, ale do wczoraj bezskutecznie.

Jednak policja dostarczyła właścicielom hoteli, knajp i wszystkich nocnych lokali rysopisów bandytów i wydała surowy rozkaz, by natychmiast w razie zgodności z rysopisami, dano znać policji.

Bandyci w domu publicznym.

Od kilku dni co noc przychodzili poszukiwani bandyci do domu publicznego przy ul. Wawrzyńca, zwanego popularnie „Betką". Wczoraj również odwiedziło 2 z bandytów ten dom około 10 wieczorem.

Właściciel lupanaru spostrzegłszy, że rysopisy zgadzają się z wyglądem bandytów, pilnował ich, a kiedy dom publiczny opuścili, szedł za nimi, powiadomiwszy pierwej ekspozyturę policji w Podgórzu o obecności bandytów. W tej chwili z policji podgórskiej przybył starszy komisarz dr Krzyżanowski, ajenci policyjni Russ, Iglicki i policjanci. Bandytów spotkano już na moście podgórskim.

Krwawy pościg.

Według wskazówek właściciela domu publicznego przystąpiła policja natychmiast do aresztowania. Jednego z nich niejakiego Romana Bejma udało się przyaresztować i okuć w kajdanki. Drugi za to bandyta wyciągnął nabity rewolwer i uciekając przez most podgórski, strzelał co chwila do ścigających go.

Strzały do ścigających.

Strzały bandyty raniły lekko w brzuch ajenta policyjnego z Podgórza Iglickiego, a ścigającego ich również Eisena Schwarzberga, kupca podgórskiego, zraniła jedna z kul ciężko w okolice serca.

Iglickiego od ciężkiego poranienia uchroniło grube futro. Obydwóch odwieziono na pogotowie ratunkowe, które ich opatrzyło i odwiozło do szpitala św. Łazarza.

Dalszy pościg za bandytą.

Ilość ścigających ustawicznie wzrastała przez przyłączanie się publiczności. Bandyta uciekając, na samym moście podgórskim dał jeszcze 7 strzałów, jednak nieszkodliwych. Przebiegłszy most, skręcił w bok i zbiegł dopiero w domu przy ul. Kołłątaja 7. Policja rozpoczęła przeszukiwania ubikacji tego domu i znalazła bandytę w wychodku, gdzie siedział przy zamkniętych drzwiach. Nie strzelał już, bo mu kul zabrakło. Łatwo więc można go było przyaresztować. Rewolweru przy nim nie znaleziono, podczas ogólnej rewizji; znaleziono go w kanale wychodkowym.

Bandyci pod „telegrafem".

Ujętego zbrodniarza okuto w kajdanki, wsadzono do dorożki i przywieziono do aresztów policyjnych pod „telegrafem". Stąd zawezwano pełniącego służbę na inspekcji w Dyrekcji policji komisarza dra Gulkowskiego,

komisarza Krupińskiego i inspektora Bron. Karcza, ci dwaj ostatni bowiem ujęli sprawę napadu już pierwej w swoje ręce.

Śledztwo.

Bandyta, którego aresztowano po krwawym pościgu przy ul. Kołłątaja, podał, że się nazywa Jan Ślęzak, że ma lat 23, że jest z zawodu ślusarzem i że pochodzi z Będzina w Królestwie Polskiem. Drugi aresztowany zaraz na moście podgórskim Roman Bejm podał, że ma lat 26, że pochodzi z Potoka Górnego (gub. kielecka) w Królestwie Polskiem. Na podstawie zeznań tych 2 bandytów poczyniono dalsze aresztowania.

Wspólnicy.

Wspólnikami ich są: Alfred Hemm i Józef Słoń. Ci dwaj mieszkali w Krakowie przy ul. św. Jana 30. Alfred Hemm podał, że ma lat 29, że pochodzi ze Zabrza z Górnego Śląska, czyli że jest pruskim poddanym. Józef Słoń podał, że ma lat 29, a wygląda na lat 40, że jest murarzem i że pochodzi z Królestwa Polskiego.

Konfrontacja z napadniętymi.

O godzinie 3-ciej rano zawezwano Grajowerów, służącą ich Szyfrę Dann, wychowanicę Brandsdorfównę, stróżkę i szewca Flakowicza. Konfrontacja przyniosła oczekiwany rezultat. Schwytani bandyci to ci sami, którzy dokonali niebywałego w Krakowie napadu na ul. Zwierzynieckiej. Flakowicz rozpoznał w Ślęzaku tego, który dał do niego w ucieczce z mieszkania Grajowerów dwa strzały. Stróżka rozpoznała w Ślęzaku i Bejmie tych, którzy w kilka dni przed napadem naradzali się na podwórzu kamienicy przy ul. Zwierzynieckiej l. 28 — wpatrzeni w okna mieszkania Grajowerów. Grajowerowie sami, wychowanica ich i służąca rozpoznali również w schwytanych tych, którzy dokonali napadu.

Sąd policji o bandytach.

Policja jest przekonaną, że bandyci ci mają już nie jedną zbrodnię na sumieniu, popełnioną tak w Królestwie Polskiem, jak i w Galicji. Dalsze dochodzenia i śledztwo w toku. Śledztwo prowadzą komisarz Krupiński i inspektor Br. Karcz z Krakowa, i nadkomisarz policji podgórskiej dr. Krzyżanowski, który w schwytaniu bandytów ważną spełnił rolę.

Napad Niemców bielskich na posła Dobiję.

(telefonem).

Buta prusacka doszła już do szczytu rozwydrzenia! Za obronę uczuć narodowych polskich zmasakrowano posła włościańskiego Ludwika Dobiję!

Wczoraj popołudniu odbywali członkowie Nordmarku galicyjskiego zgromadzenie swoje w Dziedzicach. Na powracającego natknął się wieczorem o godz. 10-tej w wagonie kolejowym poseł Dobija, który jechał do Żywca. Skutkiem obelg rzucanych przez tych „Kulturtraegerów“ na Polaków przyszło do ostrej wymiany słów, którą bezczelni Prusacy zakończyli napadem na posła. Siedmiu z nich rzuciło się na niego — Dobija wtedy w obronie własnej dobył rewolweru, ale mu go odebrano. Na bezbronnego rzucili się wszyscy. jeden począł go dusić za gardło, a inni bili go laskami.

Gdy pociąg stanął w Bielsku i publiczność, zaalarmowana krzykami, dochodzącymi z wagonu, chciała się do jego wnętrza dostać — około 15 Niemców, wysiadłszy z pociągu, otoczyło wagon i nie dopuściło nikogo. Dopiero gdy pociąg ruszał już w kierunku Żywca, Niemcy wyskoczyli zeń, zostawiając ofiarę swojego rozwydrzenia oblaną krwią.

Poseł Dobija został zmasakrowany na całem ciele — w głowę otrzymał trzy głębokie rany. Tylko swojej olbrzymiej sile zawdzięcza, że nie postradał życia.

Bezczelnym napastnikom nie ujdzie to płazem — poseł Dobija bowiem zna ich wszystkich. Są to przeważnie kupczyki z Bielska.

(Poseł Ludwik Dobija z zawodu piekarz w Rybarzowicach, ma mandat z okręgu wiejskiego Biała-Kęty-Andrychów-Oświęcim, kandydował na program Stojałowskiego i do jego grupy dotychczas należy. Liczy lat 36, jest muskularnie zbudowany i dobrej tuszy.

Wiadomości telefoniczne.

Bummel w Pradze.

Praga. W ciągu wczorajszego dnia obito tu studentów niemieckich, którzy chcieli urządzić tradycyjny bummel na Przykopach. Napływ publiczności czeskiej na Przykopy był niebywały tak, że studenci z trudem zdołali uciec przed atakującym ich tłumem.

31 marca — ultimatum.

Wiedeń. Poniedziałkowe gazety tutejsze wynoszą pod niebiosa notę pokojową Austro-Węgier. Dzień 31 marca stanowi niejako ultimatum, bo z dniem tym kończy się traktat handlowy ze Serbją.

Serbja a Turcja.

Konstantynopol. Pisma tutejsze donoszą, że Serbja zapewniła wielkiego wezyra, że zbrojenia serbskie nie są skierowane przeciw Turcji.

Poseł serbski nadzwyczaj energicznie domadał się zniesienia zakazu ze strony Turcji w sprawie przewożenia materjałów wojennych przez Saloniki dla Serbji.

Ultimatum Rosji w Persji.

Petersburg. Rosyjski konsul w Persji wręczył stronom walczącym ultimatum tej treści, że **wojska rosyjskie wkroczą na terytorjum perskie**, jeśli walka nie przeniesie się z okręgu nadgranicznego w głąb kraju.

Wieści z kraju.

O wolność wyborów. Przed trybunałem lwowskim toczyła się rozprawa przeciw kilku socjalistom o napad na wszechpolskiego posła Battaglię. Sprawa tak się przedstawia: kiedy 2 marca ubiegłego roku odbywały się we Lwowie wybory do Sejmu, stronnictwo nar. dem. wynajęło lokal agitacyjny w Rynku, w którym zbierały się ich wszystkie hyjeny wyborcze; dyrektorem tego biura był sam p. Battaglia.

Socjaliści, widząc ich robotę wszechpolską, postanowili ich praktykom przeszkodzić. To też kilku z nich wpadło do wszechpolskiej kuźni wyborczej i tam przyszło do bitki, w której lekko zraniono posła Battaglię.

Oskarżonego socjalistę Szpaka, zasądził Trybunał za zbrodnię gwałtu publicznego, lekkiego uszkodzenia ciała i pochwalenie czynu karygodnego na 5 miesięcy ciężkiego więzienia obostrzonego postem co dni 14 a nadto na ponoszenie kosztów rozprawy, resztę obwinionych sąd uwolnił od winy i kary.

Inspektor ubezpieczenia od wypadków. Zarząd Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie powierzył urzędnikowi, p. Zygmuntowi Kozubskiemu, zamieszkałemu we Lwowie, wykonywanie czynności inspektora, przewidzianych w §§ 23. i 24. ustawy o ubezpieczeniu robotników od wypadków.

Spłoszone konie. Mikołaj Droba, gospodarz z pod Lwowa, jechał onegdaj jedną z ulic lwowskich. Nagle spłoszyły mu się konie i poczęły biedz całym pędem. Z wozu spadła żona wieśniaka a zawadziwszy spodnicą o orczyk, nie mogła się w żaden sposób od wozu uwolnić; wskutek tego tłukła się nieszczęśliwa kobieta po ulicy na szczęście na tej przestrzeni niebrukowanej. Po chwili konie wstrzymano i odczepiono biedaczkę już nieprzytomną. Opatrzyła ją stacja ratunkowa i stwierdziła silne potłuczenia zewnętrzne. Stan jej nie budzi obaw.

Trupa francuska we Lwowie. Dyrektor jednego z teatrów paryskich zwrócił się za pośrednictwem konsula francuskiego do dyrekcji teatru lwowskiego z zapytaniem, czy nie mógłby dać kilku przedstawień w teatrze miejskim, zaznaczając, iż sławna artystka Zuzanna Despres wzięłaby udział w przedstawieniu. Dyrektor Heller zgodził się na to i przeznaczył 5 i 6 maja na te przedstawienia, ale poprosił, by trupa francuska grała sztuki takie, które są znane naszej publiczności z repertuaru polskiego. To bowiem dałoby publiczności sposobność do porównania dwóch szkół scenicznych. Na takie przedstawienia mogłyby być dane utwory Ibsena.

Za prowokację — wybryk. Na jednem z poprzednich posiedzeń Rady miejskiej w Przemyślu pozwolił sobie assesor Scheinbach na brzydką „polemikę“ z galerją, którą obrzucił wyrażeniami „bresze, jak pies“ i t. p. Te słowa assesora, trzęsącego dziś przy nominalnym burmistrzu całem miastem, wziął sobie widocznie zbyt do serca ktoryś ze słuchaczy i urządził przedwczoraj na posiedzeniu Rady małą, ale nieprzyjemną demonstrację. Obsypał mianowicie nietaktownego assesora stosem obelżywych kartek i stekiem batożków, mających wedle słów kartek posłużyć do „przepędzenia tego starego kubaniarza“. Rezultatem demonstracji było zawieszenie na kwadrans posiedzenia i na polecenie innego assesora dra Błażowskiego aresztowanie „Bogu ducha winnego“ — jak się zdaje — urzędnika Kasy chorych Siegmana. Epilog rozegra się przed sądem. Siegman, który zostanie prawdopodobnie obwiniony o zbrodnię gwałtu publicznego, zaskarżył ze swej strony dra Błażowskiego o obrazę czci. (*nom.*).

„Nastroje wojenne“. Z Przemyśla donosi nasz korespondent (*nom.*): Za dalszą ilustrację „senzacyjnej“ wiadomości o strachu przed wojną z Rosją niech posłuży informacja, że dziś 6 bm. rano o godz. 5 wyjechały z Przemyśla w jak największej tajemnicy, bo poprzedzone muzyką wojskową (nie wiadomo poco tak wczas budzącą mieszkańców): oddział karabinów maszynowych i oddział pionierów pułkowych. Podająca wiadomość tę „Przemyska Reforma“ dodaje od siebie dla „uspokojenia czytelników“, że wyjechało razem aż 80 ludzi w kierunku Chyrowa, a więc w każdym razie nie ku północy. — Kolportowana po Przemyślu wiadomość o wyjeździe „zmobilizowanego“ batalionu 78 p. p. o tyle jest prawdziwą, że batalion 4, który już dawniej miał wyjechać, wyjedzie naprawdę, ale wcale... niezmobilizowany. — Natomiast zupełną plotką są wieści o wyjeździe 10 p. p. Każdy, kto „zna się na wyłogach“, niewiarygodność pogłosek tych z łatwością stwierdzić może.

Wierna sługa. Policji miejskiej w Rzeszowie doniesiono o większej kradzieży, której ofiarą padła wdowa, Adela Kupferman, właścicielka realności. Wieczorem 3 b. m. około 7 godziny dobrali się do jej zamkniętego mieszkania przez wyłamanie futryny okna nieznani na razie sprawcy i zabrali mnóstwo przedmiotów, jak kosztowne futro męskie, stos bielizny przeszło 50 sztuk różnego gatunku i t. p., nadto rozbili komodę, z której zabrali gotówkę dość znaczną, jednak wysokości jej właścicielka podać nie może, gdyż pieniądze składał tam jej zmarły mąż, a od śmierci jego komoda nie była otwieraną. Dochodzenia policyjne rzuciły silne podejrzenie na stróżkę domu, Anielę Sudacką, lat 27 liczącą, oraz jej dobrego „znajomego“ Kazimierza Deręgowskiego, wyrobnika, lat 27 liczącego, rodem ze Zwieczycy; oboje też zostali aresztowani, a podczas gdy Deręgowski w drodze do sądu zbiegł, tylko jedna wierna sługa Sudacka znalazła się we więzieniu i wkrótce odpowiadać będzie za swą wierną służbę. *Kj.*

Pokłosie ludowe.

Na zagrodę dla Kurasia. W Tarnobrzegu zawiązał się Komitet, celem zakupienia zagrody kilkumorgowej dla poety-wieśniaka Ferdynanda Kurasia z pod Tarnobrzega. Jestto samouk, autor zbiorku szczerych i rzewnych piosnek, bezrolny poeta ludowy, który ciężką pracą musi zabiać na chleb dla siebie i rodziny. W twardym tym znoju marnuje się i targa talent od Boga mu dany. To też Komitet, w którego skład wchodzą przedstawiciele wszystkich stronnictw, prosi ludzi dobrej woli o przyczynienie się datkiem do osiągnięcia zamierzonego celu. Datki te należy przesyłać na ręce skarbnika Komitetu Ludwika Kuryłły, kasjera dóbr dzikowskich (Dzików, p. Tarnobrzeg).

Zarybianie małych stawów włościańskich. Wydział kraj. Tow. rybackiego w Krakowie rozesłał następującą odezwę: Na wiosnę 1909 roku rozdamy bezpłatnie znaczniejszą ilość narybku karpia dla zarybienia małych stawów włościańskich w Galicji pod warunkami następującymi: 1. Proszący o narybek włościanin obowiązanym jest upatrzyć gospodarstwo stawo-

wowe, z którego najbliżej i najłatwiej narybek do swego stawu będzie mógł przewieść. 2. Wnieść pismo do nas, najlepiej na karcie korespondencyjnej i podać w niem: gospodarstwo stawowe, z którego narybek otrzymać sobie życzy, swoje imię i nazwisko, miejsce zamieszkania i pocztę, wreszcie w przybliżeniu powierzchnię stawu, który ma być zarybiony. 3. Na pismo to otrzyma proszący pisemny przekaz na narybek karpia, na mocy którego poweźmie z obranego przez siebie gospodarstwa stawowego narybek karpia bezpłatnie. Koszta przewozu narybku i rozpuszczenia go do stawu ponosi proszący. Cenę kupna za narybek zapłacimy bezzwłocznie odnośnemu Zarządowi gospodarstwa stawowego. 4. Proszący obowiązanym jest zawiadomić nas w swoim czasie o zarybieniu swego stawu. o korzyści, jaką z zarybienia osiągnął, tudzież o przyroście ryb, jaki się przy odłowieniu okaże. Zgłoszenia prosimy przesyłać jak najspieszniej, najpóźniej do 30 kwietnia 1909.

Z innych zaborów.

Klub postępowy. Byli członkowie Polsk. Zjednoczenia Postępowego, którzy świeżo z organizacji tej wystąpili, zamierzają utworzyć samodzielny klub postępowy. Nadto postanowili oni wejść w stały stosunek z jednem z pism, które świeżo ujawniło specjalną sympatję dla kierunku tej grupy, a któe dotychczas pragnęło uchodzić za konserwatywno-bezpartyjne (prawdopodobnie mowa tu o „Dniu“ dotychczas bezpartyjnym).

Z obawy przed służbą wojskową. Przed sądem warszawskim stanął praktykant leśny Tokarski, oskarżony o zabójstwo swego przyjaciela Cyprjana Kowalskiego. W lecie r. z. dwaj przyjaciele Kowalski i Tokarski udali się do lasu i pozostawiwszy woźnicę na skraju, młodzieńcy oddalili się, jak twierdzili, na polowanie. W krótce potem przybiegł Tokarski, wołając: „Kowalskiego zabili bandyci“. Woźnica udał się na miejsce; Kowalski leżał zakrwawiony. Tokarski zaś całował go, płacząc i pytając: „Jak się czujesz“? Wkrótce potem Kowalski zmarł, wskutek rany, zadanej z prawą stronę piersi. Strażnikowi ziemskiemu, przybyłemu na miejsce, opowieść Tokarskiego wydała się nieprawdopodobną i zaaresztował go. Po kilkunastu minutach Tokarski zeznał, że to on zabił kolegę. Kowalski obawiał się odbywania służby wojskowej i postanowił uczynić się niezdatnym do wojska, w tym celu prosił Tokarskiego, aby mu przestrzelił rękę. Tokarskiemu przy strzale ręka drgnęła i kula miast ręki przebiła pierś nieszczęśliwemu. Sąd uwzględnił wywody obrońcy, twierdzącego że, Tokarski, wyśmienity strzelec, nie mógł przewidzieć, że nie trafi tam, gdzie zamierza, uznał Tokarskiego winnym jedynie nieostrożności i skazał go na dwa tygodnie aresztu i pokutę kościelną.

Przeciw bojkotowi rzemieślników polskich. W czasie dyskusji nad budżetem ministerstwa handlu podniósł poseł Korfanty w sejmie pruskim, iż wskutek polityki antypolskiej rządu ponosi przemysł niemiecki olbrzymie straty. To też jeżeli Polacy zgodzą się na pomoc dla rękodzielników, to będą się domagać, aby z niej korzystali i rzemieślnicy polscy, których dotychczas bojkotowano. Jeżeli Polacy za bojkotowanie Niemców podlegają surowym karom, to władze pruskie powinny również pociągnąć do odpowiedzialności tych Niemców, którzy bojkotują Polaków.

30 dni głodu.

Jeden z dziennikarzy berlińskich złożył w tych dniach wizytę sławnej „głodomorce“ pannie Klarze de Serval, która właśnie przeprowadza „kurację głodową“, i takie podaje szczegóły:

Panna Serval jest kobietą piękną i posiada dużo wdzięku, a ani w ruchach ani w wyrazie oczu nie znać bynajmniej śladów niedostatku, który sobie sama nakłada. Przez dziewięć dni pierwszych nie wzięła do ust ani odrobiny po, żywienia lub napoju, przyczem tak surowo była strzeżoną, że wodę podawaną do mycia i płukania przed i po użyciu najdokładniej ważono. Po dziesięciu dniach przez jej wargi przeszła pierwsza kropla wody, a mianowicie jedna szklanka wody alkalicznej. która będzie jej jedynym trunkiem w czasie całego postu, a więc jeszcze przez dni dwadzieścia. Mimo głodu i pragnienia nie odczuwa żadnych dolegliwości, gorączki ani bólu głowy, tylko waga jej ze 104 funtów spadła w tych 10 dniach na 92, lecz w dniu, w którym wypiła pierwszą szklankę wody waga podniosła się znowu o jeden funt.

Jej głodzenie się ma oryginalny początek. Dawniej cierpiała panna Serval często na migrenę i brak apetytu a przykry ból głowy ustawał zwykle po dłuższem zupełnem poszczeniu. Doszła tedy do przekonania, że perjodyczne wstrzymanie się od jadła i napoju może być korzystnem dla jej zdrowia. Sztuki głodzenia się nabyła od swego wuja, sławnego głodomora dra Tannera, który przez 45 dni wytrzymywał tylko o wodzie. Śmierć jego nastąpiła tylko wskutek tego, że po okresie głodowym nagle zaczął jeść zbyt obficie. Miss Serval jest ostrożniejszą: po długim poście zaczyna jedzenie od mleka, potem przechodzi do owoców i przez długi czas poprzestaje tylko na pokarmie roślinnym.

Przy tej sposobności piękna „głodomorka“ zdradziła szczególną tajemnicę: doświadczyła bowiem na sobie, że długie poszczenie odmładza. Do wieku swego nie chciała się przyznać, wierna tradycji swej płci, zapewniła jednak, że wygląda znacznie młodziej, aniżeli jest w rzeczywistości.

Zachodzi pytanie, czy próżność kobiet po tych doświadczeniach dojdzie do takiego poświęcenia, aby pościć dla „młodości?“

Autorka i defraudantka.

Młoda panna, nazwiskiem Irena Liptak, jak się okazało, od dłuższego czasu trapiła pocztę budapeszteńską defraudacjami na małe kwoty, co jednak w całości dało, o ile dotychczas sprawdzono, sumę 5000 koron.

Irena Liptak funkcjonarjuszka pocztowa jest ciekawą postacią. Pochodzi ona z dobrej rodziny a nazwisko jej w kołach dziennikarckich i literackich jest bardzo dobrze znane; dała się poznać przedewszystkiem jako doskonała tłomaczka, napisała także kilka nowel a niedawno temu dramat, a we wszystkich swych pracach literackich złożyła dowody szczerego talentu. Ale działalność literacka była jej nieszczęściem. Zaniedbywała bowiem swoje obowiązki urzędowe a po kilku upomnieniach i karach dyscyplinarnych została przed dwoma miesiącami usuniętą z urzędu. Wtedy pojechała do Berlina i tu również przebywała w kołach literackich a nadto pozostawała w żywej korespondencji z pewnym literatem węgierskim, którego utwory tłumaczyła na język niemiecki.

Przed sześciu tygodniami powróciła do Węgier, a w Keczkemezie wystawiono z powodzeniem jej dramat. Ale materjalne położenie pisarki było coraz gorsze, zwłaszcza, gdy zawiodła ją także jej ostatnia nadzieja pomocy ze strony pewnego oficera w stolicy, z którym dawniej łączyły ją miłosne stosunki. Gdy znikąd nie miała pomocy, w celu samobójczym zażyła w hotelu dawkę sublimatu. Ale rozczyn był za słaby i towarzystwo ratunkowe bez trudności ją wyleczyło.

Przed kilku dniami powróciła do Berlina i żyła podobno w najgorszej nędzy. Tymczasem defraudacje jej wyszły na jaw i policja budapeszteńska zażądała aresztowania Liptakówny.

Wychodźtwo.

Agitacja pruska w Królestwie za emigracją do Niemiec. Berlińska grupa centralna robotników rolnych rozpowszechnia wśród miejscowej ludności wiejskiej odezwę, w której zachęca ją do przyjazdu na roboty do Niemiec, obiecując bezpłatny przejazd do miejsca pracy i bezpłatne utrzymanie aż do początku robót i t. p. Otworzenie oddziałów tego biura w Kruszwicy, Toruniu, Strasburgu i t. d. i powierzenie kierownictwa tymi oddziałami urzędnikom pruskim świadczy, jak wielkie znaczenie tej agitacji nadają Prusy.

Nowinki.

Hrabina z dynamitem. W Buchs na granicy austrjacko-szwajcarskiej aresztowano kobietę, w której kufrze i podusze znaleziono duże zapasy dynamitu. Aresztowana podaje się za hr. Suchomęcką, narodowości rosyjskiej, pozatem odmawia wszelkich zeznań. Odwieziono ją tedy do więzienia śledczego w Wiedniu celem rozpoznania tożsamości tajemniczej hrabiny.

Skąpy aż do śmierci. Skąpstwo prześladuje aż do śmierci i kompromituje. We Vigeau we Francji umarł niedawno znany ze skąpstwa niejaki Franciszek Juillard w wieku 44 lat. Kiedy po pogrzebie krewni jego się zebrali, omawiano ogólnie skąpstwo nieboszczyka, który się u nikogo nie cieszył zbytnią miłością. Któryś z żartowników zakpił sobie, że taki skąpiec gotów był z pieniądzmi dać się pochować. Żart ten niespodziewanie zrobił wrażenie. biedni krewniacy chwycili się tej myśli i zażądali od magistratu pozwolenia na ekshumację zwłok w celu odbycia rewizji. Okazało się, że podejrzenie było słuszne i krewniacy mieli dobry nos. Bo oto w kamizelce znaleziono zaszytą książeczkę kasy oszczędności na kwotę 1500 franków, a w podszewce odkryto 800 franków w banknotach i w złocie.



Nasz najmłodszy kolporter.

Prosi o odnowienie prenumeraty.

Ucieczka przed gderliwą niewiastą. W St. Louis rozpatrywał tamtejszy sędzia następującą sprawę małżeńską. Pewna dama, ogromnie „wymowna“ doprowadziła sterroryzowanego męża do tego, że ten z domu uciekł. Małżonka zaskarżyła ga o „złośliwe opuszczenie“. Sędzia przesłuchał obwinionego, a kiedy ten przedstawił mu smutny obraz pożycia z gderliwą połowicą sędzia zapytał go ze złością: „Dlaczego pan pierwej nie uciekł?“ Następnie odrzucił skargę wojowniczej kobiety, motywując, że mąż opuszczając ją, postąpił w sposób możliwie najdelikatniejszy.

Rektor i protektor przed sądem. W Petersburgu rozpoczął się przed 2 dniami sąd nad rektorem rosyjskiego uniwersytetu Znaczewskim i protektorem tego uniwersytetu Waśkowskim. Obydwom akt oskarżenia zarzuca, że dla celów partyjnych popełnili cały szereg przedstępstw służbowych a mianowicie nie wydalili w r. 1905 studentów, którzy obrazili reakcyjnych profesorów, pozwolili, by uniwersytet stał się centralnym punktem dla metingów, sami współdziałali w urządzaniu tych metingów, — nie tylko pozwolili na utworzenie się w uniwersytecie nieprawnych organizacji, lecz przeznaczyli lokal na posiedzenie tych organizacji. Nie zamknęli uniwersytetu na żądanie władzy, zgodzili się na przechowanie w uniwersytecie trupów studentów zabitych podczas pogromu studenckiego itd.

Jako świadkowie wezwani zostali między innemi b. minister oświaty v. Kaufman, b. prokutator okręgu naukowego Puszkin, i wielu profesorów uniwersytetu.

Złoto w trupie. Pewien włościanin z Królestwa Polskiego odebrał sobie życie po kłótni ze synem. Ponieważ on był dość zamożnym, dlatego spadkobiercy rozpoczęli poszukiwania za majątkiem. Jednakże wszystko było napróżno, bo pieniędzy nie było. Wkrótce jednak zawiadomiono synów, iż z powodu przeróbki cmentarza, zwłoki muszą być przeniesione gdzieindziej. Jeden z synów udał się na cmentarz. Skoro otworzono trumnę, przekonano się, iż złote pieniądze znajdują się wśród kości rozkładającego się już ciała. Starzec nie chcąc zostawić pieniędzy dzieciom, połknął je przed śmiercią.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

GUY BOOTHBY.

Król łotrów

32) **Dzieje oszusta światowego.**

Wówczas Belton zawołał na służącego, aby talerze zostawił na schodach i pobiegł do pana Greenthorpe, i opowiedział o nieszczęśliwym wypadku. Służący oniemiał z przerażenia, zostawił wszystko i pobiegł do pałacu.

Tymczasem Carne wydobył szybko flaszeczkę, posypał potrawy białym proszkiem, poczem znowu położył się na schodach i leżał nieruchomo. Belton podtrzymywał mu głowę i czekał na ratunek. Po kilku minutach zjawił się pan Greenthorpe niezwykle przerażony i polecił, ażeby pana Carnego przeniesiono do sypialni. Tam zastosowano wszelkie środki, celem przywrócenia mu życia i dopiero po dziesięciu minutach nadzwyczajnych zabiegów, otworzył Carne oczy. Był jednak bardzo osłabiony i zaledwie kilka słów zdołał wymówić.

— Gdzie jestem? — zapytał cichym i drżącym głosem. — Co się ze mną stało?

— Nic, drogi panie — rzekł Greenthorpe — drobny wypadek. Upadł pan na schodach, ale jest już lepiej.

Jak gdyby nie mógł zrozumieć słów pana Greenthorpe, powtarzał je Carne słabym głosem i znowu zamknął powieki, poczem kurczowo wyciągnął ciało. Po chwili otworzył znowu oczy, i prosił uprzejmego gospodarza, aby udał się do gości, gdyż czuje się lepiej. Pan Greenthorpe polecił go opiece Beltona i wyszedł. Carne zwrócił się wówczas do Beltona.

— Proszek działa w pięciu godzinach — rzekł — pamiętaj, aby wszystko było przygotowane.

— Owszem! wszystko jest gotowe — odparł Belton.

— Wybornie! — zawołał Carne — ale teraz muszę się przespać.

Po tych słowach zamknął oczy i zasnął zupełnie spokojnie, jak gdyby nic nie zaszło. Upłynęło trzy godziny, zanim się przebudził. Również i Belton zasnął i dopiero Carne musiał kilka razy wołać na niego, aby go ze snu otrzeźwić.

— Wstawaj — zawołał Carne — już trzecia godzina i czas na nas. Odemknij skrzynkę i wyjmij wszystko.

Belton przygotował pakuneczek, i włożył go w ręczną torebkę. Następnie wyjął z kufra swojego pana dwa ubrania, dwie peruki, dwie pyszne brody i dwa miękkie kapelusze filcowe. Carne się przebierał, a Belton oczekiwał dalszych rozkazów.

— Zanim się ubierzesz, weź karafkę na wodę i zejdź na dół. Jeżeli spotkasz kogoś, to powiedz, że idziesz do kuchni po świeżą wodę na zimne okłady. Zdaje się, że bal już skończony, a goście pewno spoczywają. Jednak ostrożnie rozglądnij się, czy wszędzie spokój; a gdy będziesz powracał, zobacz, co się dzieje ze strażnikiem, który przed drzwiami był na straży. Chciałbym wiedzieć, co robi.

Belton wziął karafkę i wyszedł. Po pięciu minutach wrócił i zawiadomił swojego pana, że, z wyjątkiem jednej lampy, która pali się przed salą bilardową, wszędzie panują ciemności.

— A co robi strażnik? — zapytał Carne.

— Zasnął i chrapie jak niedźwiedź.

— Cudownie! — pomyślał Carne. — Niezawodnie i drugi strażnik w pokoju śpi. Proszek działa więc doskonale. Zaczekamy jeszcze pół godziny, a potem do dzieła. Teraz dobrze zrobisz, jeżeli się przebierzesz.

O godzinie w pół do czwartej był Belton już gotów. Carne podkręcił elektryczne światło i otworzył drzwi. Wreszcie wyszedł na palcach i zeszedł na dół, aby naocznie przekonać się o czujności straży. Przed salą bilardową leżał wyciągnięty strażnik i nawet mowy nie było o jakiejś obawie. Następnie dostał się do pokoju przy pomocy wytrychów i zobaczył drugiego strażnika, pogrążonego w głębokim śnie. Podszedł ku niemu, przysłuchiwał się jego oddechowi, a nawet dla pewności podniósł mu jedną powiekę. Strażnik ani drgnął.

— Wspaniale — pomyślał. — Teraz muszę pójść tylko po Beltona i przystąpimy do dzieła.

Pobiegł więc szybko na górę, skinął na służącego i w kilka sekund później byli już obaj w pokoju, gdzie znajdowały się bogactwa. Były one ukryte w dużej żelaznej kasie, której zamek nadzwyczaj skomplikowany, przedstawiał ogromną trudność włamania się dla niedoświadczonego złoczyńcy. Na szczęście, Carne był mistrzem w swoim zawodzie, dlatego wiedział, jak zabrać się do dzieła. Zwrócił się więc do Beltona, i kazał sobie podać potrzebne narzędzia. Po dziesięciu minutach była kasa już otwarta, i wszystkie kosztowności, jak również gotówka w kwocie piędziesięciu tysięcy znalazły się w pokoju Carnego. Natomiast w miejsce skradzionych rzeczy, zostawił Carne fałszywe kosztowności, które w tym celu zabrał z Londynu.

(C. d. n.)

OGŁOSZENIA.

Hipolit Śliwiński

Spółka przemysłowa i budowlana z ograniczoną poręką

wyrabia i ma w zapasie w swoich fabrykach wyrobów ceramicznych

w Drohobyczu i w Rzeszowie

1. Dachówkę tłoczoną felcowaną (francuską)
2. Dachówkę ciągniętą felcowaną
3. Karpiówkę
4. Cegłę wszelkiego rodzaju, jak: dętą, fasonową, okładzinową, zwyczajną i t. d.
5. Dreny i wszelkie inne wyroby ceramiczne.

Roczna produkcja 15,000.000 sztuk. — Towar doborowy. — Ceny umiarkowane.

Zamówienia przyjmują:

Biuro centralne Spółki, Lwów, Kopernika 30, I. p., nr. telef. 1088. — Kierownictwo fabryki w Drohobyczu i w Rzeszowie.
Zastępca Spółki na Lwów p. M. B. Illukiewicz, ul. Kadecka 6.

Bank Parcelacyjny we Lwowie

stowarzyszenie zarejestrowane w Sądzie krajowym we Lwowie z ograniczoną poręką

Lwów, ul. Brajerowska L. 11A we własnym gmachu

parceluje obecnie grunta w różnych stronach Galicji wartości około 8 miljonów koron — sprzedaje je na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach — parcelantom swoim wyrabia 4 % pożyczki Banku krajowego na dłuższe terminy spłaty (aż do 24 l.) lub pożyczki rentowe, te ostatnie w znacznej wysokości i do spłaty na dłuższe lata — a także pozostawia część ceny kupna na krótsze terminy do spłaty.

Zarząd Banku Parcelacyjnege we Lwowie:

I. RADA NADZORCZA: Prezes: Dr Bernadzikowski Szymon, lekarz, poseł sejmowy i członek Wydziału kraj.; wiceprezes: Ulmer Narcyz, dyrektor Związku Towarzystw zarobkowych i gospodarczych we Lwowie; sekretarz: Kazimierz Szczepański, dyrektor Krajowego Związku Przemysłowego we Lwowie. Członkowie: Fr. Biesiadecki, właściciel dóbr, Jakób Bojko, poseł do Rady państwa i Sejmu krajowego, Jan Harnek, poseł do Rady państwa, Kazimierz Jampolski, właściciel dóbr. poseł sejmowy, Michał Olszewski, poseł do Rady państwa. Dr Franciszek Bardel, adwokat krajowy, Hipolit Śliwiński, inżynier, Jan Stapiński, poseł do Rady państwa i Sejmu krajowego, Dr Ungar Wiktor, adwokat. II. DYREKCJA: Dr Jan Deskur, Ignacy Krzyszkowski, Zygmunt Poznański.

Józef Olkusznik

dom handlowy i przemysłowy

w Krakowie

ulica Sławkowska l. 23

Telefon Nr 954

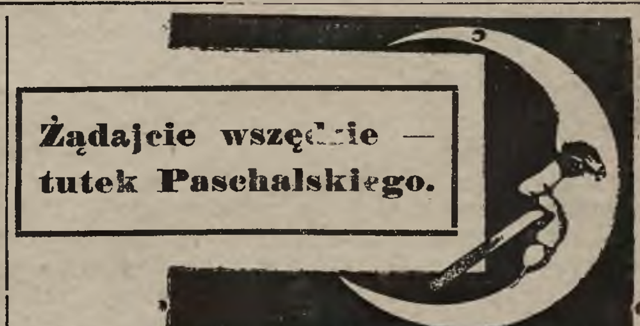
poleca najtaniej

węgle

z Królestwa polskiego, Galicji i Górnośląska.

Wszelkie transakcje rolnicze, lasowe i przemysłowe.

Przy zamawianiu towarów prosimy powoływać się na „Gazetę Powszechną".



„Wisła"

Ludowe Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń

w Krakowie, ulica Reformacka 3, II p.

konc. reskrypt. c. k. Namiestn. z dnia 13 sierp. 1908 L. 13054 pr.

założone staraniem Polskiego Stronnictwa Ludowego, przyjmuje do ubezpieczenia od ognia **w miastach i wsiach** budynki, inwentarze martwe i żywe, ruchomości domowe, towary i zapasy, oraz wszelkie ziemiopłody w słomie i ziarnie, pod najdogodniejszymi warunkami.

W sprawach ubezpieczeń w tych miejscowościach, gdzie niema jeszcze agencji, należy zwracać się wprost do Dyrekcji „Wisły".



Moje tanie ceny wzbudzają sensację!

Niklowy rem. kieszonkowy „Rosskopf wraz z pięknym łańcuszkiem złr. 1·80. Srebrny Bosskopf o 3 kopertach, złr. 6·—. Stalowy damski rem. złr. 2·75. Srebrny damski złr. 3·90. Budzik najlepszy złr. 1·15. Łańcuszki srebrne od złr. 1·—. Zegarki złote damskie od złr. 10. 40 1—10

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

IGNACY CYPRES, KRAKÓW

ul. Floryańska Nr 49.

Oszczędne gospodarstwa!!!

używają dziś tylko MASŁO patentowe

„MONOPOL"

Masło „Monopol" jest masłu krowiemu pod każdym względem w zupełności równem a jest daleko tańsze.

PRÓBA PRZEKONUJE 96 1-12

Należy żądać wszędzie masła patentowego „MONOPOL" a gdzie go niema udać się wprost do pierwszej krajowej fabryki masła patentowego

„MONOPOL" W KRAKOWIE

ULICA JASNA 8.

Węgiel i Koks

najlepszego gatunkn gostarcza wszelkiego rodzaju przedsiębiorstwom po bardzo przystępnych cenach i warunkach

Firma węglowa

Bernhard Lejb - Tarnów

Biuro: ul. Wałowa 19. — Telefon Nr 72.

Na reumatyzm, gościec, postrzał (ichias) i wszelkie nerwobóle poleca się uśmierzające nacieranie, od lat wielu ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane **Linimentum Gaultheriae compositum** z prawnie zarejstrowaną marką ochronną

„NERWOL"

chemika Dra Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 hal. — 10 flakonów 8 kor., nie licząc opakowania i franco. — Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. Na składzie: Kraków, apteki Wiszniewskiego i Macudzińskiego; Maków, apteka Froncza; Lwów, apteki: Dewechego, Haya, Łazowskiego, Dra Piepes-Poratyńskiego, Mikolasza. — Niemcy: Loewenapotheke Otto Koerner, Goerlitz, Obermarkt 31.

Każdy!

oszczędny powinien kupować tylko

MYDŁA TOALETOWE

o silnych różnych zapachach — za 1 kg Kor. 2·00

74 2—3 u firmy

Reim i Ska, Kraków, Rynek 37.

Największe tygodniowe pismo ludowe w Galicji

wychodzące w 17·000 egzemplarzy

Organ Polskiego Stronnictwa Ludowego

„Przyjaciel Ludu"

grupującego w sobie cały uświadomiony lud polski wydawany przez posła Jana Stapińskiego, a pod naczelnem kierownictwem redakcyjnem posła Jakóba Bojki i przy stałem współpracownictwie najwybitniejszych włościan, — Kosztuje rocznie 4 korony.

Adres: Kraków, Krótka 6.

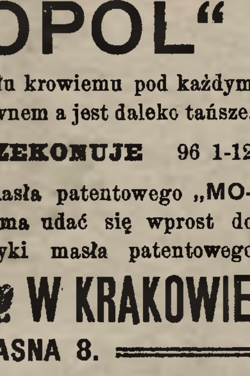
BAR AMERYKAŃSKI KLIMCZAK

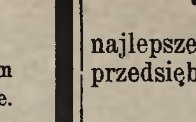
Kraków Szewska 2

Śniadania zimne i gorące
Wedliny własnego wyrobu.

Pierś-cionki ślubne = zaręczynowe

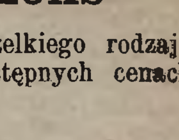
zegarki, łańcuszki i wszelkie wyroby złote i srebrne oraz zegary ścienne i budziki





poleca najtaniej

Emil Goldwasser w Krakowie, Grodzka Nr 58.



Za darmo wysyła bogato ilustr. CENNIK zegarków wyrobów jubilerskich.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.